

## ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

### ISABEL

Kiedy odnalazłam volkswagena stojącego na parkingu przy jeziorze, już niemal świtało. Zaczęłam przeklinać Cole'a za to, że porzucił telefon Sama, że porzucił samochód, ale wtedy zobaczyłam, że sfora pozostawiła na ziemi mnóstwo tropów. Więcej niż kiedykolwiek widziałam. Ile wilków mogło tędy przebiec? Dziesięć? Dwadzieścia? Zarośla były zdeptane tam, gdzie zgromadziła się sfora, a potem ślady zwierząt poprowadziły mnie wzdłuż drogi 169.

Tak jak było zapisane w dzienniku.

Byłam tak podekscytowana świadomością, że jestem na właściwym tropie, że początkowo nie dotarło do mnie, co to oznacza, że widzę ślady wilków tak wyraźnie. Słońce wschodziło, czyli kończył nam się czas. Nie. Czas już nam się skończył, chyba że wilki zdążyły pokonać szeroki pas leżącej odłogiem ziemi, który ciągnął się za lasem Boundary i Mercy Falls. Jeśli zostaną przyłapanie właśnie tam, będą celem idealnym.

Potrafiłam myśleć tylko o tym, że wszystko się uda, jeśli dotrę do wilków. Ruszyłam więc w dalszą drogę. Nagle uświadomiłam sobie, że jest mi strasznie zimno, chociaż wcale nie było tak lodowato. Na zewnątrz panował zwykły poranny chłód. Jakoś nie mogłam się rozgrzać. Podkręciłam ogrzewanie i mocniej ścisnęłam kierownicę. Po drodze nie napotkałam żadnych innych pojazdów. Zresztą kto miałby podróżować tą prowincjonalną drogą o świcie poza wilkami i ścigającymi je ludźmi... Nie byłam pewna, do której kategorii by mnie zaliczono.

I nagle je zobaczyłam. Czarne i szare punkciki na porośniętym krzakami terenie. Właśnie pokonywały odśnieżony obszar, rozciągnięte w długą, uporządkowaną linię, pędząc dwójkami i trójkami. Stanowiły idealny cel. Gdy podjechałam bliżej, dostrzegłam Grace. Od razu ja rozpoznałam: kształtne ciało, długie nogi i sposób, w jaki przechylała głowę. Obok pędził Sam. Wzrokiem odnalazłam też białą wilczycę. Przez chwilę myślałam, że to Olivia, ale potem uświadomiłam sobie, że ona przecież nie żyje, a to musi być Shelby, ta szalona wilczyca, która kręciła się koło kliniki dawno temu. Pozostałe wilki były mi obce. Były po prostu wilkami.

Nagle w oddali zobaczyłam człowieka biegnącego poboczem drogi. Wstające słońce rozciągało jego cień tak, że wydawał się sto razy wyższy od właściciela. Cole St. Clair. Biegł razem ze sforą, wymijał przeszkody, od czasu do czasu przeskakiwał na drugą stronę rowu, po czym wracał na pas awaryjny drogi. Gdy skakał, dla równowagi wyciągał ramiona na boki, nieświadomie, jak chłopiec. Było coś tak niewiarygodnie szalonego w tym, co robił dla wilków, że moje ostatnie słowa skierowane pod jego adresem aż rozdzwoniły mi się w uszach. Ogrzał mnie wstyd, choć nic innego nie potrafiło.

Miałam nowy cel. Po tym wszystkim go przeproszę.

Dotarło do mnie, że coś grzechocze mi w desce rozdzielczej. Docisnęłam ją, a potem obicie drzwi, starając się zlokalizować źródło wibracji.

A potem uświadomiłam sobie, że hałas nie dochodzi z wnętrza SUV-a. Opuściłam szybę od strony kierowcy.

Usłyszałam huk młóćących powietrze śmigieł helikoptera, który właśnie nadlatywał od strony lasu.

### COLE

Wszystko zaczęło się dziać tak szybko, że straciłem panowanie nad sytuacją.

Usłyszałem huk nadlatującego helikoptera. Serce dudniło mi w uszach, ale śmigła maszyny obracały się dwa razy szybciej. Leciała nisko, była głośniejsza niż eksplozja i szybsza od jakiegokolwiek wilka. W świetle poranka rysowała się czarno na tle nieba. Nawet w moich oczach wyglądała jak potwór. Jak widmo

śmierci. Tempo obracających się śmigieł dokładnie pasowało do rytmu jednej z moich starych piosenek i jej tekst natychmiast pojawił się w mojej głowie, nieproszony.

*Jestem zbędny.*

Obecność helikoptera natychmiast spowodowała popłoch w sforze. W wilki uderzyła ściana dźwięku. Zaczęły biec chaotycznie, to zbijając się w kupę, to rozpraszając. Potem, gdy maszyna obniżyła lot, zwierzęta zaczęły wykręcać głowy ku niebu w trakcie biegu. Podkulały ogony, kładły uszy po sobie.

Przerażenie.

Nie było gdzie się ukryć. Ludzie w helikopterze nie widzieli mnie, a jeśli nawet, to ich nie obchodziłem. Sam obróciłem ku mnie głowę, czekając na wskazówki. Grace kręciła się w pobliżu, próbując utrzymać w ryzach ogarnięte paniką zwierzęta. Ja wciąż przysyłałem im jeden obraz: wilki biegnące do lasu po drugiej stronie otwartego terenu. Ale odległy pas drzew zdawał się pozostawać poza ich zasięgiem.

Analizowałem sytuację sfory, prędkość helikoptera i ukształtowanie terenu, starając się wymyślić nowy plan, który w ciągu następujących dwudziestu sekund zapewni ocalenie uciekającym zwierzętom.

Zobaczyłem Shelby trzymającą się na tyłach watahy. Wciąż zaczepiała Becka, który zamykał pochód. Kłapnęła na nią zębami, ale była nieustępliwa. Jak komar powracający raz za razem. Długo nie mogła rzucić wyzwania nikomu ze sfory, bo on jej to uniemożliwiał, więc teraz, kiedy jego uwaga była skupiona na czymś innym, postanowiła się zemścić. Przez jej zaczepki Beck zostawał coraz bardziej w tyle za całą grupą. Żałowałem, że nie walczyłem lepiej, kiedy wcześniej spotkałem ją w lesie. Żałowałem, że jej nie zabiłem.

Sam jakimś cudem wyczułem, że Beck ma kłopoty, więc zawróciłem, pozostawiając Grace zadanie prowadzenia wilków. Utkwiłem wzrok w Becku.

Ryk helikoptera był tak głośny, tak wszechogarniający, że miałem wrażenie, jakbym nigdy wcześniej nie słyszał niczego takiego. Zatrzymałem się.

I wtedy wszystko ostatecznie wymknęło się spod kontroli. Sam warknął na Shelby, a ona porzuciła Becka, jakby w ogóle nie zależało jej na atakowaniu go. Przez chwilę sądziłem, że podziałał na nią autorytet Sama...

Ale wtedy Shelby rzuciła się na niego.

Pomyślałem, że wyślę mu ostrzeżenie. Powinienem wysłać ostrzeżenie.

Ale i tak byłoby za późno, nawet gdyby mnie słuchali.

Ziemia zaczęła eksplodować wokół nich fontannami piachu i zanim zrozumiałem, co się dzieje, Beck padł. Próbował się podnieść, ale wtedy znów rozległ się terkot, ledwie słyszalny przez ryk helikoptera. Wilk pozostał na ziemi. Jego ciało było zmasakrowane.

Nie mogłem o tym myśleć. Beck. Drgał, kłapał zębami, miotał się, nie mogąc wstać. Nie przemieniał się. Umierał. Jego rany były zbyt ciężkie, żeby był w stanie się wyleczyć.

Nie mogłem na to patrzeć.

Nie potrafiłem odwrócić wzroku.

Sam zamarł i zobaczyłem, jak zaczyna skomleć, choć nie mogłem tego słyszeć z miejsca, w którym stałem. Obaj byliśmy jak sparaliżowani. Beck nie mógł umrzeć. Był przecież nie do pokonania.

A jednak umarł.

Wykorzystując nieuwagę Sama, Shelby zaatakowała jego bok, powalając go. Potoczyli się po podłożu i po chwili cali byli umazani błotem. Próbowałem wysłać Samowi obrazy, podpowiadając mu, żeby strząsnął ją z siebie i biegł dalej, ale on nie słuchał. Albo dlatego, że nie widział niczego poza Beckiem, albo dlatego, że skupiał swoją uwagę całkowicie na białej wilczycy.

Powinienem być ja zabić.

Helikopter wciąż nieśpiesznie podążał za wilkami. Kolejna seria małych eksplozji zaczęła chłostać ziemię, ale tym razem pociski nie trafiły w żadnego członka sfory. Miałem tylko chwilę, żeby pomyśleć:

„Może Beck będzie jedyną ofiarą”, kiedy wilk pośrodku grupy padł w pół korku, zwijając się w konwulsjach. Dokończenie roboty zajęło strzelcom kilka długich minut.

To była katastrofa.

Wyprowadziłem wilki z lasu tylko po to, żeby jeden po drugim zostały wybite. Śmierć niesiona siedmioma bezlitosnymi kulami.

Helikopter przechylił się na bok. Miałem nadzieję, że kończy polowanie, ale wiedziałem, że tak naprawdę tylko zawraca, żeby mieć lepsze pole do manewru. Sfora rozpierzchła się w przerażeniu. Sam walczył z Shelby, a wilki dosłownie kręciły się w miejscu. A były tak blisko lasu... Gdyby tylko ruszyły, znalazłyby schronienie. Potrzebowały tylko paru chwil bez tego potwornego huku.

Ale nie mieliśmy ani chwili. I wiedziałem, że bez opieki Sama one padną następane.

Wciąż miałem przed oczami obraz umierającego Becka.

Nie mogłem pozwolić na to, żeby Sama spotkał podobny los.

Nie zastanawiałem się nad tym, co robię. Mój cień rozciągnął się przede mną, sięgając do kieszeni bojówek w tym samym momencie, kiedy ja to zrobiłem. Wyciągnąłem strzykawkę, ściągnąłem zatyczkę zębami i wbiłem igłę w żyłę. Nie było czasu na refleksję. Nie było czasu na myślenie o tym, jak szlachetnie postępuję. Poczułem tylko gwałtowną falę bólu, a potem kop adrenaliny pomógł mi przyspieszyć przemianę. Zwijałem się w męczarniach, a potem nagle stałem się wilkiem. Zacząłem biec.

„Shelby. Zabić Shelby. Ocalić Sama”.

Tylko tyle musiałem zapamiętać. Gdy zaatakowałem wilczyce pełna parą, słowa już zdążyły się częściowo rozpuścić. Byłem złożony ze szczęk i warkotu. Najpierw spróbowałem rozerwać jej oczodół, tak jak mnie nauczyła. Wykręciła się i kłapnęła zębami, wiedząc, że tym razem czeka nas walka na śmierć i życie. W moim ataku nie było gniewu. Tylko bezwzględna determinacja. Tak powinna wyglądać nasza poprzednia potyczka.

Krew wypełniła mi usta. Nie wiedziałem, czy należy do Shelby, czy do mnie. Przekazałem Samowi obraz: „wynoś się”. Chciałem, żeby dołączył do Grace. Chciałem, żeby się oddalił ode mnie i wrócił do sfory. Żeby znalazł się w grupie i przestał stanowić samotny cel.

Dlaczego nie chciał sobie pójść? „WYNOŚ SIĘ STĄD”. Nie mogłem ubrać tego w inne, bardziej uprzejme słowa. Istniało wiele sposobów, żeby go przekonać, ale mój mózg już o nich nie pamiętał. Wtedy dotarł do nas obraz rzucony przez Grace: rozproszona sfora biegła bez celu, bez przywództwa Sama, las był blisko, a jednocześnie tak daleko. Helikopter już zawracał. Beck był martwy. Wilki były przerażone. Sam. Potrzebowały Sama. Ona go potrzebowała.

Nie chciał mnie zostawić.

Puściłem Shelby, żeby warknąć na niego z całej mocy. Położył uszy po sobie i zniknął.

Całym sercem pragnąłem mu towarzyszyć.

Shelby rzuciła się za nim, ale znowu ją dopadłem. Przetoczyliśmy się po piachu i kamieniach. Ziemia dostała mi się do pyska i oczu. Wilczyca była rozwścieczona, raz za razem przesyłała mi te same obrazy, niemal obezwładniając mnie siłą swojego strachu, zazdrości i gniewu: ona zabijająca Sama, ona zabijająca Grace, ona torująca sobie drogę na szczyt hierarchii w sforze.

Chwyciłem ją za gardło. Ta zemsta nie sprawiała mi radości. Shelby próbowała się wyrwać, jednak ja trzymałem mocno. Nie miałem innego wyjścia.